

O łapaniu motyli na śniegu

Po raz 12 weekendowy festiwal Szalone Dni Muzyki zagościł w Warszawie, dając publiczności łatwy (i tani!) dostęp do szerokiego wyboru wydarzeń: 35 koncertów, różnicowanych pod względem doboru artystów, programów i formy

✍️ Monika Wrześcińska

Motto tegorocznego festiwalu: „Ballady i romanse”, nawiązywało do obchodzonego obecnie Roku Romantyzmu Polskiego i 200-lecia wydania słynnego tomu poezji Adama Mickiewicza. Sinfonia Varsovia w ścisłej współpracy z Teatrem Wielkim – Operą Narodową zorganizowała muzyczny maraton przesiąknięty duchem epoki, ukazujący różne jej aspekty i przyswiecające idee. Aby wprowadzić słuchaczy w romantyczny nastrój, jeszcze zanim do ich uszu dotrą pierwsze dźwięki muzyki, poszczególnym przestrzeniom festiwalowym nadano nazwy popularnych kwiatów, które mogą kojarzyć się nie tylko z wyrażaniem uczuć.



Fot. serwis SV

Wielka Sala im. Stanisława Moniuszki, w której odbyły się liczne koncerty orkiestrowe, otrzymała nazwę „Lilije” – zaczerpniętą z jednej z najbardziej znanych ballad Mickiewicza. Ten wybór miał podkreślać zbliżoną tematykę romantycznej poezji i opery jako gatunku muzycznego: namiętność, nieszczęśliwą miłość, dzikość natury, gwałtowne zwroty akcji czy działanie sił nadprzyrodzonych. Polski romantyzm to również czas rozbiorów i walki o niepodległość, która znajdowała swój wyraz także w szeroko pojętej sztuce. Stąd adekwatnym prologiem festiwalu okazało się odczytanie fragmentu *Pana Tadeusza* opisującego koncert Jankiela.

“**Poruszającej interpretacji Jana Peszka towarzyszył występ cymbalistki Marty Maślanki, która wyraziście realizowała wynikające z opisu gry mistrza Jankiela zmiany melodyczne, rytmiczne i harmoniczne.**

I tak – mogliśmy usłyszeć rytmy marszowe czy podniosłe tony poloneza, rozdzierającą melancholię piosenki żołnierskiej (motyw z pieśni *O mój rozmarynie*) i pełną radosnej nadziei melodię *Mazurka Dąbrowskiego*. Ten słowno-muzyczny duet w poruszający sposób otworzył koncert inauguracyjny. Gdy do głosu znów doszła muzyka, falujące morze dźwięków uwertury *Hebrydy* Felixa Mendelssohna-Bartholdy’ego w wykonaniu SV porwało nas ku wybrzeżom Szkocji, roztaczając wokół atmosferę tajemniczości i zwodniczego uroku. Szczególnego wzruszenia dostarczył solista Tanguy de Williencourt, który z fantazją utrzymaną na wodzy klasycznej formy wykonał *Koncert fortepianowy a-moll* op. 54 Roberta Schumanna. Pianista ujął mnie prostotą wypowiedzi, brakiem zbędnej egzaltacji oraz ścisłą współpracą z orkiestrą, którą traktował jak równorzędnego partnera, czerpiąc przyjemność zarówno z fragmentów typowo solistycznych, jak i z kameralnego akompaniowania orkiestrowym tutti. Za pulpitem dyrygenckim stanęła tego wieczoru debiutująca na festiwalu Marta Gardolińska, której doskonałe wykształcenie, doświadczenie zawodowe i niewyczerpane pokłady promiennego wigoru dały efekt w postaci pełnego porozumienia z zespołem. Na uwagę zasługuje niezwykle precyzja, która cechuje zarówno technikę dyrygencką Gardolińskiej, jak i jej interpretację muzyczną. Przekonująco przeprowadziła orkiestrę przez najróżniejsze nastroje wpisane w poemat *Totenfeier* Gustava Mahlera, inspirowany *Dziadami* Mickiewicza. Świetnie przygotowany koncert stanowił swoistą uwerturę do festiwalu, zarysowując czasowe ramy programu (od „romantycznego klasyka” Mendelssohna po daleko wykraczającego poza styl epoki Mahlera) oraz zapowiadając różnorodną tematykę (wątki natury w *Hebrydach*, emocjonalność w koncercie Schumanna, elementy nadprzyrodzone w *Totenfeier*).

Pozostając w estetyce późnego romantyzmu, warto wspomnieć o koncercie poświęconym Gustavowi i Almie Mahlerom. W wykonaniu Agaty Zubel pieśni obojga małżonków były równie przejmujące i zachwycające ulotnym czarem oraz głębią uczuć. Solistka ujęła mnie szczególnie magią głosu w dynamice piano. Ciepły i nasycony dźwięk otulał jak mięciutka mgiełka lub też aksamitny obłoczek – realny, lecz niemożliwy do uchwycenia.

SV jako gospodarz festiwalu zaprezentowała całe spektrum romantycznych kompozycji, których nie sposób wymienić, a które orkiestra wykonała jakby na jednym oddechu. Bo też trudno przecenić wysiłek, jaki muzycy musieli włożyć w przygotowanie tak bogatego repertuaru i zagranie kilku różnych koncertów dziennie! Dzięki temu wysiłkowi warszawska – i nie tylko, bo na koncerty przyjeżdżali słuchacze z całej Polski – publiczność mogła zakosztować wielu romantycznych utworów i nasycić się przepiękną muzyką symfoniczną w najlepszym wydaniu. Brawo, Sinfonio!

“**Jak na każdym festiwalu, tak i na Szalonych Dniach Muzyki nie mogło zabraknąć eksperymentu. Podjęto isticie romantyczną próbę syntezy sztuk, zestawiając muzykę i animację.**

Do orkiestrowego (na scenie ponownie niezrównana SV) wykonania *Kwartetu smyczkowego d-moll* D 531 „Śmierć i dziewczyna” Franza Schuberta artysta Mariusz Wilczyński rysował na żywo improwizowane obrazy, które – wyświetlane na dużych rozmiarów ekranie – przeplatane były przygotowanymi wcześniej animacjami. Same w sobie z pewnością bardzo znaczące, do bólu wyraziste i silnie oddziaływujące na emocje, w moim odczuciu nie najlepiej korelowały z czystym pięknem muzyki Schuberta, raczej utrudniając jej odbiór. Obserwując twarze wychodzących z koncertu słuchaczy i wylapując strzępki ich rozmów, z ulgą odnotowywałam, że nie tylko we mnie ten synkretyzm budził mocno mieszane uczucia.



Fot. serwis SV

Ostatni koncert w „Lilijach” przyniósł brawurowe wykonanie *I Koncertu fortepianowego d-moll* op. 15 Johannesa Brahmsa (zwłaszcza w III części) przez Jonasa Vitauda. Romantyczne – choć w najlepszej klasycznej tradycji – brzmienie fortepianu spięło program festiwalu. Wcześniej wybrzmiała *VIII Symfonia h-moll* D 759 „Niedokończona” Schuberta. Jej romantyzm, drugiego części może przekazywać nieawne otwartym zakończeniu romantyzmu, którego idee i środki domagają się nieustannej kontynuacji i rozwoju.

To wyzwanie odkrył dla siebie i podjął skrzypek jazzowy Adam Bałdych wraz ze swoim kwintetem, dając się pociągnąć inspiracji muzyką Henryka Wieniawskiego. Prezentując utwory ze swojej najnowszej płyty, Adam Bałdych Quintet dał fascynujący przykład możliwości improwizacyjnych opartych na czysto romantycznym materiale wyjściowym. Mocno przetworzony przez muzyków Wieniawski porażał wirtuozerią i uwodził nostalgiczną słodyczą. Eteryczne brzmienia kujawiakowych melodii rozwijały się w dzikie tańce ludowe o motorycznym charakterze przy wykorzystaniu wszelkich możliwych technik skrzypcowych, jakby rodem z Paganiniego: flażoletów, arpeggiów i rykoszetów, niezliczonych tryli, przednutek i ozdobników. Porywający jazz kwintetu Bałdycha nie stoi w opozycji do XIX-wiecznej muzyki, ale z niej czerpie na swój sposób. Jest ona elementem łączącym klasykę i jazz – ta nić nigdy nie zostaje zerwana. Tym romantycznym jazzem mogliśmy zachłysnąć się w niecodziennej przestrzeni zascenia – mrocznych czeluści ogromnej sceny operowej, która, oświetlona imponującymi żyrandolami ze zbiorów dekoracji Teatru, stworzyła tajemniczą atmosferę, jakby z paralelnego świata. Określenie tej sali mianem „Kwiatu paproci” miało sugerować odkrycie dla oczu (i uszu) publiczności miejsca na co dzień niedostępnego i wręcz nierealnego.

Na potrzeby festiwalu zaadaptowano też Sale Redutowe Teatru Wielkiego („Fiołki”) i pobliskie kościoły środowisk twórczych („Róża”), w których rozbrzmiewała muzyka kameralna – od rewelacyjnego francuskiego Kwartetu Modigliani po oryginalny wiedeński duet harmoniki szklanej i verrofonu. I tylko żał, że niektóre koncerty odbywały się w tym samym czasie lub się zazębiały – każdy bowiem był wart wysłuchania.

Organizatorzy pomyśleli także o najmłodszych, dedykując im cały szereg atrakcyjnych wydarzeń z cyklu „Smykofonia”. Większość z nich odbyła się w Sali Kameralnej im. Emila Młynarskiego, którą na czas festiwalu ochrzczono „Stokrotką”. Ta wdzięczna nazwa niejednemu dziecku i dorosłemu mogła przypomnieć popularną piosenkę o leśnym spotkaniu kwiatuszka z harcerzem. Na prowadzonym przez Łukasza Strusińskiego koncercie „Romantyzm? Fantastycznie” z udziałem SV dowiedzieliśmy się, z jakich grup instrumentów składa się orkiestra, kim jest koncertmistrz oraz że obój umie śpiewać. Śpiewać umiała także publiczność, o czym przekonali się wszyscy obecni, będąc świadkami jedynego w swoim rodzaju wykonania kanonu *Panie Janie*. Wybrzmiała także uwertura koncertowa *Bajka. Opowieść zimowa* Stanisława Moniuszki, po wysłuchaniu której dzieci zgłaszały swoje propozycje, o czym mógłby opowiadać ten utwór. Jeden pomysł wydał mi się doskonały: o łapaniu motyli na śniegu. Całkiem trafnie oddał zarówno istotę epoki romantyzmu, w której często rzeczywistość mieszała się z fantazją, jak i próbę zamknięcia muzyki romantycznej w skończonych ramach czasowych i gatunkowych. We mnie festiwal wzbudził nadzieję, że romantyzm jeszcze się nie skończył – że jest dla niego miejsce i perspektywa rozwoju w XXI wieku.